

Powrót doktryny Breżniewa

Article by Richard Robert

March 22, 2022

Inwazja na Ukrainę – pomimo ostrzeżeń – okazała się niespodzianką dla świata. Dla wielu obserwatorów kraj ten miał być jedynie kartą przetargową w większej, geopolitycznej grze. Spojrzenie to poniosło koszmarną klęskę, nie dostrzegając centralnej roli Ukrainy w światopoglądzie Władimira Putina. Nie uwzględniło również znacznie dłuższej historii rosyjskiego imperializmu.

Fascynacja putinowską Rosją, podzielana przez europejskich piewców narodowej suwerenności, od zawsze mierzyć się musiała z pewnym paradoksem – podejściem Putina do samej koncepcji suwerenności. Sprzeczność ta z upływem czasu stawała się coraz bardziej wyraźna, a inwazja na Ukrainę pokazała to w namacalny, brutalny sposób. Moskwa powróciła do „teorii ograniczonej suwerenności”, opracowanej w roku 1968 przez Związek Radziecki jako uzasadnienie dla stłumienia Praskiej Wiosny.

Powrót ten widoczny był już trakcie zakończonych niepowodzeniem negocjacji wokół statusu Ukrainy, prowadzonych w styczniu tego roku. Kluczowe strony pozbawione w nich zostały głosu, podczas gdy Rosja negocjowała bezpośrednio ze Stanami Zjednoczonymi. Można było odnieść wówczas wrażenie swego rodzaju symetrii między powracającymi do swych zimnowojennych nawyków Moskwą a Waszyngtonem. Między stolicami tymi istnieje jednak pewna zasadnicza różnica. Podczas gdy w wypadku Stanów ich postawa nie oznacza zaprzeczenia prawa do samostanowienia, Rosjanie odrzucają samą, będącą fundamentem stosunków międzynarodowych koncepcję.

Słowa, słowa, słowa

Rosyjskie podejście do suwerenności potrafi być zmienne – by nie powiedzieć chwiejne. Popatrzmy na rok 2008, kiedy interwencja w Gruzji miała służyć „ochronie” Osetyjczyków i Abchazów. W roku 2014 pretekstem do aneksji Krymu były wyniki lokalnego referendum. Przez ostatnie 8 lat Rosja „chroniła” z kolei mieszkańców Donbasu, prześladowanych przez „faszystów” z Kijowa. W roku 2021 sam Putin podnosił kwestię „ludobójstwa”, które przeprowadzane miało być na Donbasie. Moskwa jako obrończyni ludów?

Przypomnijmy słowa rosyjskiego ministra spraw międzynarodowych, Siergieja Ławrowa, które padły na Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa w lutym 2014 roku. „Zacytuję słowa rzecznika amerykańskiego Departamentu Stanu, który wyraził nadzieję, iż uformowany w Ukrainie rząd zapewni polityczną jedność i gospodarczy dobrobyt, wsparty przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy – i że zrealizuje on europejskiej aspiracje mieszkańców Ukrainy. Jeśli ma to stanowić potwierdzenie wolności wyboru, to tak rozumiane podejście do swobody Ukraińców jest dość dziwne. Narzuca im się wybór, czego my – Rosja – ani nie chcemy, ani nie będziemy robić”.

Our latest edition - Moving Targets: Geopolitics in a Warming World - is out now.

It is available to read online & order straight to your door.

[READ & Order](#)

Teraz, gdy ostatecznie wyjaśniła się niejasna do tej pory sytuacja, z którą mieliśmy do czynienia od lutego roku 2014, możemy zwrócić szczególną uwagę na dwa założenia tej wypowiedzi, które okazały się nieprawdą:

„Wybór został narzucony”? Już w momencie, gdy wypowiedź ta padła trudno było potwierdzić jej prawdziwość. Dziś jest bez wątpienia jasne, że Ukraina wybrała Zachód samodzielnie i bez przymusu.

„Rosja ani nie chce, ani nie będzie niczego narzucać”? Już w roku 2014 było to nieprawdą. W roku 2004 otruty został jeden z kandydatów na urząd prezydencki. W latach 2005-2009 byliśmy świadkami „wojen gazowych” między Moskwą a Kijowem. W trakcie prezydentury Wiktora Janukowycza (2010-2014) widoczne były naciski, mające wpływać na podejmowane przez Ukrainę wybory i ograniczać jej pole manewru. Od roku 2014 Rosja – aktywnie i całkiem otwarcie – wspierała separatystów w Donbasie i poszukiwała każdego możliwego sposobu na osłabienie państwa ukraińskiego. Ten szeroko zakrojony, jasno widoczny rosyjski nacisk, paradoksalnie, przyczynił się do wzmocnienia oporu wśród Ukraińców, wzmacniając ich pragnienie zdystansowania się od Rosji kulturowo, językowo, politycznie i strategicznie.

Rozdźwięk ten sprowadza nas do etapu przeciwnych sobie bloków – powrotu do zimnowojennej logiki. Na scenę wraca nawet rozwiązany wcześniej Układ Warszawski, tym razem w postaci Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, interweniującej w Kazachstanie i w wygodny dla Rosji sposób przeprowadzającej manewry na Białorusi. Tego typu układ jest preferowany przez Moskwę, na nowo odgrywającą rolę wielkiego mocarstwa w świecie dzielonym między siebie i Waszyngton.

Nie lekceważąc takiej interpretacji sytuacji nie możemy jednak lekceważyć regionalnego aspektu sytuacji w Ukrainie. Mamy tu do czynienia z geopolityką – jednak nie taką, związaną z wpływami Ameryki, zagrożeniem ze strony NATO czy atrakcyjnością Unii Europejskiej. Rosji zależy przede wszystkim na tym, by ograniczyć i zaprzeczyć suwerenności Ukrainy.

Od roku 2014 Rosja – aktywnie i całkiem otwarcie – wspierała separatystów w Donbasie i poszukiwała każdego, możliwego sposobu na osłabienie państwa ukraińskiego.

Zaprzeczanie faktom

Istnieją trzy czynniki, składające się na stopniowe obieranie kwestii zaprzeczania ukraińskiej

suwerenności za cel polityczny.

Pierwszym z nich jest zestaw rosyjskich interesów politycznych, gospodarczych i strategicznych. W roku 1991 doszło do gwałtownego załamania się ekonomicznie, politycznie i demograficznie zintegrowanej przestrzeni, jaką był Związek Radziecki. Łączące ją więzi nie zniknęły – ich konkretnym przykładem są dziś rurociagi i rozliczne diaspory – ale uległy nadwątleniu. We wszystkich byłych republikach radzieckich istnieją obiektywne, rosyjskie interesy, takie jako obecność w ich granicach obywateli Federacji Rosyjskiej. Ochrona tych interesów oraz dążenie do odnowienia więzi stanowi dziś fundament szeregu ponadpaństwowych inicjatyw, przyjmowanych przez sąsiadów Rosji ze zróżnicowanymi poziomami entuzjazmu wobec nich. To właśnie te dążenia reintegracyjne były źródłem obserwowanych na początku XXI wieku napięć między Kijowem i Moskwą. W roku 2015 Ukraina (ku ogromnemu niezadowoleniu Rosji) nie weszła do unii celnej, która wkrótce potem stała się podstawą Eurazjatyckiej Unii Gospodarczej.

Kolejnym czynnikiem, który stał się szczególnie istotny od roku 2013 (ale który zauważalny staje się już od 2004) jest zagrożenie, jakie dla rządów na Kremlu stanowią ruchy demokratyczne. Na ukraińską suwerenność patrzy się w Moskwie z perspektywy „kolorowych rewolucji”. W rosyjskiej spowodowane nimi zmiany były nielegalne i kierowane przez obce siły. Protesty, które toczyły się w roku wyborów prezydenckich w Rosji (2012) znacząco utwardziły postawę putinowskiego reżimu oraz jego determinację co do uniemożliwienia rozprzestrzeniania się ruchom prodemokratycznym. Ideologiczny aspekt chronienia alternatywnego wobec liberalnej demokracji modelu politycznego staje się podstawą do dalszych działań. Obserwujemy powrót do doktryny Breżniewa, która umożliwiła zgniecenie demokratycznych aspiracji w krajach bloku wschodniego.

Trzeci element układanki to jednoznacznie imperialne aspiracje, które najpierw wyrażane były przez część rosyjskich elit, a następnie – w ostatnich dwóch kadencjach – stanowią zaczęły coraz ważniejszy element wizji politycznej samego Putina. Nie chodzi tu już o interesy czy wpływy, ale o imperium. Rozwój tej wizji umożliwił szeroki wachlarz idei.

Koncepcja „bliskiej zagranicy” istniała na długo przed Putinem. Termin ten miał ujmować byłe republiki radzieckie i obejmować Ukrainę, Białoruś, Kazachstan, państwa bałtyckie i Mołdawię. Czerpie swe źródło z szeregu deklaracji i dokumentów, których głównym przekazem było udowodnienie, iż Moskwa ma prawo do działania na obszarach swojego bezpośredniego zainteresowania. Inne mocarstwa mają na tak zarysowanych terytoriach powstrzymać się jej zdaniem od interwencji. Geografia „bliskiej zagranicy” do niedawna pokrywała się ze Wspólnotą Niepodległych Państw – bytem, który powstał na kilka dni przed ostatecznym rozwiązaniem Związku Radzieckiego w roku 1991. „Wspólnotę” tę nigdy nie łączyło jednak zbyt wiele. Choć „bliska zagranica” nie jest nigdzie sformalizowana, to jej polityczne fundamenty są jasne. Jej kształt ma być efektem działań pojedynczego aktora: Moskwy.

Idea „rosyjskiego świata” jest jeszcze bardziej mglista, ale na swój sposób ambitniejsza. Ten geopolityczny motyw odgrywany jest na kilku poziomach, a konsekwencją ma być niezauważalne na pierwszy rzut oka osuwanie się z poziomu bliskości kulturowej i historycznej do politycznej symbiozy czy wręcz wchłonięcia. Po aneksji Krymu w roku 2014 odwołał się do niej Władimir Putin – od tego czasu regularnie powraca ona w oficjalnych komunikatach i bardziej nieformalnych kontekstach. W języku rosyjskim zwrot *Russki Mir*

niesie ze sobą pewną niejednoznaczność: mir (мир) oznacza zarówno świat, jak i pokój. Mówi on zatem nie tylko o rosyjskim świecie, ale też o rosyjskim pokoju, niczym odległe echo innej imperialnej wizji, *pax romana*. Mir to jednak również wioska – nie tyle miejsce, co społeczność. Wyraz ten był szeroko używany w czasach sowieckich (czego przykładem niosąca taką nazwę stacja kosmiczna). Ta pokojowa społeczność, przypominająca prawosławną parafię, niesie ze sobą inny, bardziej mroczny kontekst. Odstępstwo od rosyjskiego świata, dosłownie, oznacza również odejście od rosyjskiego pokoju. Zrobienie sobie wroga.

Granice między „bliską zagranicą” a „rosyjskim światem” potrafią być płynne. W roku 2014 putinowska propaganda starała się upowszechnić koncepcję Noworosji jako określenie pasa terytorium leżącego między Morzem Azowskim i Czarnym. Tamtym razem ta ofensywa językowa poniosła porażkę, ale wraz z nową agresją na ten strategiczny obszar może jeszcze wrócić. Warto wspomnieć, że historycznie rozciągano ją aż po Dniepr.

Widzimy dziś jak, poprzez zastosowanie zabiegów onomastycznych i odwołanie się do wątpliwego dziedzictwa rodem z antycznej historii „bliską zagranicą” próbuje się przyciągnąć z powrotem do „rosyjskiego świata”. Tu właśnie zaczynamy widzieć kluczowy aspekt problemu. Wspomniane do tej pory elementy działań Moskwy (ochrona interesów, zażegnanie zagrożenia ze strony demokracji, ponowna integracja dziś podzielonego terytorium) nie dają jeszcze pełnego obrazu ambicji i aspiracji putinowskiej Rosji.

Nie chodzi tu już o interesy czy wpływy, ale o imperium.

„Cierpliwy i nienasycony”

Koncepcja imperializmu może brzmieć nieco archaicznie, ale dobrze opisuje rosyjskie intencje i działania. Historia Rosji to dzieje centralizującego państwa, które rozwijało się poprzez kolejne podboje. Imperialne dziedzictwo silnie oddziałuje na relacje tego kraju ze swoimi zachodnimi sąsiadami (w tym to, jak tłumaczone są niedawne aneksje), ale – w głęboki sposób – również na dziwną relację, jaka ten powierzchniowo olbrzymi kraj ma ze swymi granicami. „Nie znaleźliśmy żadnego lepszego sposobu na ochronę naszych granic niż poprzez ich przesuwanie”, pisać miała Katarzyna Wielka do Woltera. Nie ma wątpliwości, że taka dynamiczna koncepcja granic, których obrona polega na podboju, musi być wzięta pod uwagę, jeśli chcemy zrozumieć ten rosyjski zwrot. Nie możemy jednak na tym poprzestać w naszej analizie. Taki świat przestałby być intelektualnie nam pokrewny. To wizja świata, w którym prawo międzynarodowe nie ma znaczenia. Świata, w którym brak miejsca na fundamentalną dla nas wizję prawa ludzi do kształtowania własnej przyszłości.

Odwołanie się do doktryny Breżniewa może być zarazem intelektualnie inspirujące, jak i wątpliwe. Inspirujące, bo łączy ochronę imperium ze zdecydowanym oporem wobec demokracji, skupiając uwagę na równoczesnej atrakcyjności oraz zagrożeniu ze strony Zachodu. Ruchy wojsk i odgłosy żołnierskiego obuwia budzą skojarzenia z Układem Warszawskim – zbrojnym ramieniem tej doktryny, mającym uzasadnić interwencję w Pradze w roku 1968. Warto wspomnieć o tym, że gdy w lutym 2015 roku Putin był w Budapeszcie zdecydował się na odwiedzenie grobów sowieckich żołnierzy, wysłanych do stłumienia

tamtejszego powstania w roku 1956. Wspominanie doktryny Breżniewa bywa jednak i wątpliwe, jako że sformułowano ją w celu uzasadnienia interwencji w uzależnionych od Moskwy krajach Europy Środkowej, podczas gdy dziś działania Rosji nakierowane są głównie na byłe republiki radzieckie.

Czy jednak – patrząc się na historię – różnice te naprawdę są takie jasne? Ukraińcy i Ukrainki, ze względu na swoją historię polityczną i językową mierzą się dziś (w sposób znacznie mniej komfortowy niż Czechy czy Polska w trakcie zimnej wojny) ze zjawiskiem, opisanym przez Milana Kunderę w jego znamiennym tekście z roku 1984, jako „cierpliwa i nienasycona rusyfikacja”. Koniec końców właśnie o to chodzi. Nie o rosyjską ambicję odzyskania wielkomocarstwowej pozycji czy o zredefiniowanie stosunków z Zachodem, lecz o na nowo rozbudzoną dynamikę narodowej absorpcji – powolnego wchłaniania okolicznych społeczeństw i ich terytoriów. Obszary te mają być puste, a zamieszkujące je narody – nie istnieć. Jak inaczej rozumieć zdumiewający artykuł, opublikowany przez Władimira Putina w lipcu zeszłego roku, w którym pisze on o Rosjanach i Ukraińcach jako „jednym narodem”? Od irredenty z lat 2014-2020 („ochrony” etnicznych Rosjan na wschodzie Ukrainy) przechodzimy do jednoznacznego zanegowania ukraińskiej tożsamości i tym samym istnienia narodu ukraińskiego.

Nie chodzi tu wyłącznie o polityczny cynizm – nikogo nie zwodzi ten pokaz erudycji. Bez istnienia ludu nie jest możliwe prawo do samostanowienia. By zrozumieć poczucie głębokiej słuszności swoich działań, jakie zdaje się przejawiać Władimir Putin, by możliwe było wyjaśnienie nieprawd i niespójności rosyjskiej pozycji musimy popatrzeć na dłuższą perspektywę czasową, wykraczającą daleko poza żywot jego czy Ławrowa. Raz jeszcze spojrzeć musimy na (zdumiewającą) koncepcję granicy, jaką w swym liście do Woltera zawarła Katarzyna Wielka. Widzimy w niej przejaw geopolitycznej rzeczywistości, stojącej w jaskrawej sprzeczności z łaodem międzynarodowym. Rosja jest w niej krajem, który ze swej natury się poszerza. Proces ten, rozpoczęty jeszcze w XVI wieku, nie należy mylić ze współczesnym imperializmem czy napędzanym nacjonalizmem podbojem pokroju III Rzeszy. To bardziej historyczny proces „nacjonalizacji”, którego przejawem ma być wspomniana przez Milana Kunderę rusyfikacja.

Proces ten nie toczy się rzecz jasna spokojnym nurtem szerokiej rzeki. W latach 30. i 40. XIX wieku napotkał on na nieoczekiwany opór w postaci wzrostu świadomości narodowej na obszarach, które w późniejszym czasie na nowo staną się Polską, ale również w innych zakątkach imperium. Absorpcja, ujednolicanie i rusyfikacja Rosji powróciło do imperialnej logiki, skutkującej zmianą w „więzieniu ludów” (określenie wzięte od Lenina, choć sama koncepcja wyrażona została już przez de Custine’a w roku 1839). W reakcji na wzrost znaczenia słowiańskich nacjonalizmów dynamika wchłaniania zmięmiła się w czasach rządów Aleksandra III w oficjalną politykę rusyfikacji kulturowej, religijnej oraz językowej.

*Putinowska Rosja jest bezpośrednią dziedziczką
Wielkiego Księstwa Moskiewskiego. Nieustannie
pochłania i trawi swoje otoczenie.*

Po tym, jak logikę imperialną zastąpiła sowiecka, która jednocześnie zniszczyła i odtwarzała

jej mechanizmy (np. poprzez stworzenie państwowości dla ludów azjatyckiego stepu, na bazie której powstały zamieszkujące je społeczeństwa) i po tym, jak logika ta została zdruzgotana w roku 1991 doszło do jej powrotu na scenę. Raz jeszcze mierzy się ona z rosnącym – i tak już silnym – poczuciem odrębnych tożsamości narodowych, dodatkowo wzmacnianych przez opór wobec niej. Na jej drodze stają młode państwa narodowe, które przeciwko wirowi rosyjskiej historii stawiają własne prawa oraz ład międzynarodowy.

To właśnie ten opór, rozumiany w jak najbardziej dosłowny, fizyczny sposób, jest czymś, czego Rosja (począwszy od prezydenta aż po część ludności) nie jest w stanie pojąć, uważa za coś nieuzasadnionego i desperacko próbuje zignorować. Ukraiński naród ma – w oczach Putina oraz języku „rosyjskiego świata” – nie istnieć. To nie ukraińska niepodległość czy ekonomiczne i strategiczne sojusze tego państwa zagrażają Rosji. To, co ją uwiera, to opozycja wobec rosyjskiego świata – tego powoli rozrastającego się bytu, który uważa się za starszy, potężniejszy i dysponujący większą prawomocnością niż zachodnie wizje nowoczesności i związane z nimi pojęcia, takie jak ład międzynarodowy, suwerenność czy prawa narodów. Narody? Jakże narody?

Artykuł stanowi zredagowaną, uaktualnioną wersję materiału, opublikowanego po raz pierwszy po francusku przez think-tank Telos.



Richard Robert is the editor of Telos, a European think tank based in Paris. He started his career in 1995 as an assistant professor in University of Caen and University of Paris-IV Sorbonne. From 2002 to 2009 he was the chief editor of CFDT Cadres, a quarterly magazine published by a French labour union, and from 2012 to 2018 he was the executive director of Paris Innovation Review. His latest book, co-written with Elie Cohen, is *La Valse européenne* (Fayard: 2021).

Published March 22, 2022

Article in Polish

Translation available in English

Published in the *Green European Journal*

Downloaded from <https://www.greeneuropeanjournal.eu/powrot-doktryny-brezniewa/>

The Green European Journal offers analysis on current affairs, political ecology and the struggle for an alternative Europe. In print and online, the journal works to create an inclusive, multilingual and independent media space.

Sign up to the newsletter to receive our monthly Editor's Picks.